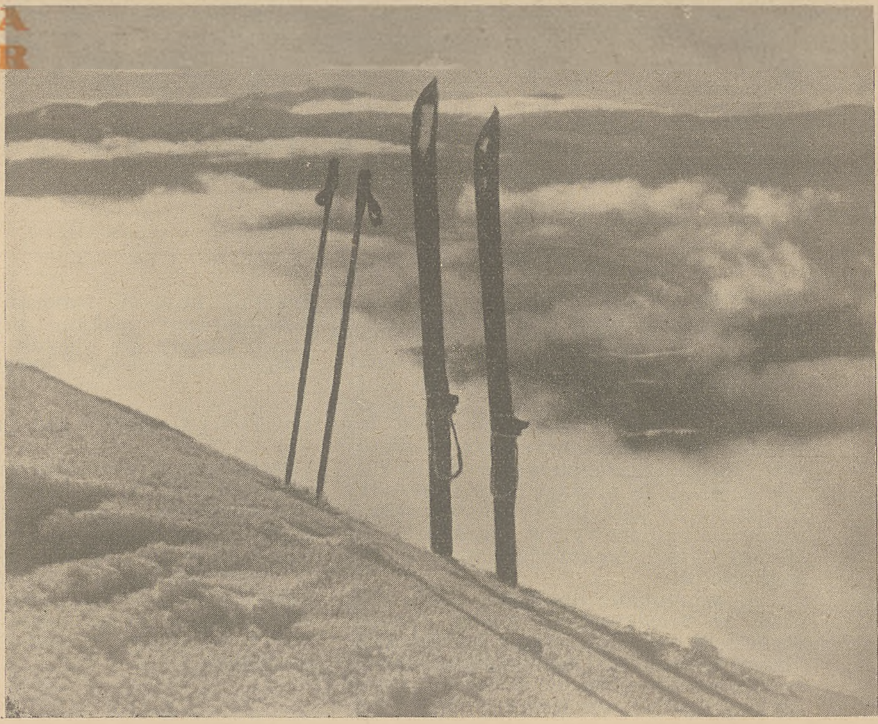
DWUTYGODNIK HARCERSKI



Czarnohora

Andrzej Progulski

SKAUT

T. XXIV 15 lutego 1937 Nr 12



DALEJ ★ Z ★ POSAD ★ BRYŁO ★ ŚWIATA

SKAUCI FRANCUSCY TEŻ CHCĄ LATAĆ.

Francuska Katolicka Organizacja Skautowa zorganizowała obecnie pierwsze kursy szybowcowe dla swych członków. Jednocześnie powstało we Francji pięć okręgów starszych skautów, specjalizujących się w szybownictwie. Kręgi te, noszące miana „eskadr" dzielą się na zastępy: metalowy, drewniany i papierowy, w zależności od funkcyj, jakie wykonują przy budowie szybowców.

Jak wiadomo, pionierem szybownictwa w międzynarod. ruchu skautowym jest już od szeregu lat Związek Harcerstwa Polskiego, posiadający cały szereg doskonałych pilotów, własne szybowce, oraz warsztaty szybowcowe.

SKAUCI RUMUŃSCY O POLSCE.

„Cercetasul" organ urzędowy Skautingu Rumuńskiego wydał ostatnio numer specjalny poświęcony Związkowi Harcerstwa Polskiego oraz współpracy tak harcerskiej jak i ogólnej polsko-rumuńskiej. Wydany numer przedstawia się nadzwyczaj okazale, zawiera bardzo dużo fotografii z życia ZHP. oraz artykułv autorów polskich i rumuńskich. Numer ten ukazał się przy współpracy Komendy Chorągwi Lwowskiej Harcerzy.

WARUNKI UCZESTNICTWA SKAUTÓW AMERYK. W JAMBOREE.

Amerykańska organizacja skautów ustaliła pewne minimum warunków uczestnictwa w Jamboree światowym w Holandii. Utworzono specjalne komisje kwalifikacyjne dla selekcji skautów zgłaszających swój udział. Oto niektóre z niezbędnych warunków: zmysł towarzyski, uczynność, zaradność i obowiązkowość.

ESPERANTO NA JAMBOREE

Drużyny holenderskie uczą się zbiorowo esperanta, aby móc swobodnie porozumiewać się ze skautami zagranicznymi. Nie wątpimy, że także nasze drużyny uczą się esperanta jako najłatwiejszego języka międzynarodowego. Uczmy się obcych języków one zbliżają nam świat i ludzi.

HISTORIA MILIONA DZIEWCZĄT

Światowe Biuro żeńskich organizacyj skautowych w Londynie, wydało 400 stronicową książkę w języku angielskim pt. „Historia miliona dziewcząt", zawierającą szczegółową historię skautingów 30 narodów. W wydawnictwie tym znajduje się również kilkadziesiąt stron poświęconych historii żeńskiego ruchu harcerskiego w Polsce.

SZARA SOWA.

Do Anglii przybył z Kanady dziki człowiek „Szara Sowa". Na pół biały, na pół Indianin, całe swoje dotychczasowe życie spędził w bezpośrednim współżyciu z dziką przyrodą Ameryki. Echem tego są dwie rozchwytywane przez młodzież anglo-amer. książki: „Pielgrzymki dzikiego" i „Sajo i rodzina bobrów".

„Szara Sowa" wygłosił w Anglii szereg odczytów ilustrowanych własnymi filmami, — w tym specjalny dla młodzieży skautowej, która rozumie najlepiej jego umiłowanie przyrody i życie w bezpośrednim z nią obcowaniu.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE.

* Dział Zagraniczny Naczelnictwa Z. H. P. otrzymał powinszowania noworoczne od: Lorda Gen. Baden Powella i jego małżonki, Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie, Związku Skautek i Skautów Słowiańskich w Belgradzie, organizacyj skautowych: austriackiej, czeskiej, słowackiej, francuskiej, rumuńskiej, Luxemburga, węgierskiej, amerykańskiej, łotewskiej, angielskiej, jugosłowiańskiej, holenderskiej, estońskiej, oraz Międzynarodowego Skautowego Klubu Alpejskiego w Kandersteg (Szwajcaria).

SKAUT
DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA
Tom XXIV Nr 12 (335)
RAMIĘ KRZEP! OJCZYŹNIE SŁUŻ!

TRZEBA BY

Dawnymi czasy, jak pewna wieść niesie,
Czterech podróżnych błądziło po lesie.
Mróz był tak mocny, noc była tak ciemna,
Że chęć podróży stała się daremna.

Ogień więc rozłożyli
I dnia czekać uradzili.
„Trzeba by — rzecze jeden i poziewa —
Przynieść więcej drzewa."

„Trzeba by — rzecze drugi,
Legając jak długi —
Rozszerzyć ogniska,
By wszystkich grzały z bliska."

„Trzeba by — zamruczał trzeci —
Czymś zasłonić od zamieci".
„Trzeba by nie spać!" — bąknął czwarty
Na łokciu oparty.

Tak każdy powiedział
Co wiedział,
I myśląc jeszcze o lepszym sposobie
Zasnął sobie.
Cóż z tego? Ogień zgasł, a nieostrożni
Pomarli podróżni.



Gdzie bez czynu sama rada,
Biada radcom, dziełu biada.

ALEKSANDER FREDRO

Bez silnego postanowienia ludzie są jak młyn bez wody
Prus

22. II. DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

Za dni niewiele obchodzić będziemy święto braterstwa. Cały świat skautowy obchodzić je będzie. Mówić będziemy o realizacji hasła braterstwa narodów. I w niejednym zapewnie gronie radzić będą nad trudnym problemem: jak pogodzić wielką ideę braterstwa z wyścigiem zbrojeń, który nie miłość braterska podyktowała światu.

Pomyślmy o tym. Czego żąda od nas idea miłości bliźniego, na której oparliśmy prawo skautowe? Oto mamy widzieć w każdym człowieka, o równych prawach, człowieka przede wszystkim, nie Niemca, nie Francuza czy Włocha, wroga czy sprzymierzeńca.

A czego żąda od nas Polska, której przyrzekliśmy służbę całym życiem? Żąda gotowości na każde wezwanie, żąda gotowości oddania wszystkich sił w jej obronie. Bo wolność jest najcudniejszym darem Boga — i dla niej musimy być gotowi na wszystko. Ale nie żąda od nas nienawiści ku nikomu. A więc pamiętajmy, że wysiłki nad budową silnej obrony Państwa opierać musimy nie na nienawiści ku komukolwiek, lecz na umiłowaniu wolności. Gdyby świat to zrozumiał, groza wojny oddaliłaby się niepowrotnie.

A więc w dniu braterstwa prośmy Boga, aby zrozumieli to skauci na całym świecie — a może kiedyś doprowadzić zdołamy do prawdziwego braterstwa świata.

SZARA MYSZ

FELIETON NARCIARSKI Z CZARNOHORY

Samowarek, poprzedzający cztery platformy, oblepiony tłumem narciarzy, pluł parą i dymem, sapał dychawicznie, szarpał, omdlewał na zakrętach i gwizdał rozpaczliwie na przejazdach.

Mijaliśmy jakieś szałasy, gajówki i rewiry. Śnieg był coraz głębszy, las coraz wyższy i wspanialszy, pociąg coraz mniej natłoczony. Wreszcie, przy skrzyżowaniu toru z szosą, kazano nam wysiąść: pozostałe pięć kilometrów mieliśmy przebyć na nartach.

Przodem szedł Kazik Niedźwiecki, popularnie zwany Niedźwiedziem, ten sam, który w zeszłym roku najpierw rozwiał moje złudzenia, że umiem jeździć, następnie zaś z anielską cierpliwością uczył mnie i jeszcze kilkunastu ignorantów narciarskiego kunsztu. Za nim — pułkownik, troskliwie osłaniający czaszkę, tak podobną do czaszki Mussoliniego, jak dwie krople — — — przepraszam: jak dwa jaja jednej kury. Dalej Pinio, mój bezpośredni wódz, o którym nigdy nie wiem, czy mówi serio, czy żartuje, ponieważ zawsze ma jednakowo ponurą minę. Potem zaś seria „starych Polaków“: Loedl, Krantz, Schubert, Alberti, Lintzel, Meissner i paru donajętych Słowian na „ski“. Ostatni szedł dwumetrowy kościsty i sękaty Alfred, zwany Kilometrem, przy którym Pan Bóg stracił miarę.

Skręciliśmy w bok. Stromizna rosła i zmęczenie godzinnym marszem zaczęło rozciągać szereg dzieląc go na człony. Ktoś zapytał, czy jeszcze daleko.

Nie: było już blisko.

Stromy holweg, pełznący jak wąż między uciekającymi w niebo strzałami potężnych świerków i jodeł, rozprężył się nagle w prosty wylot i zobaczyliśmy zawiane śniegiem schronisko na Zaroślaku.

Stanęliśmy pod gankiem. Szczęknęły odpinane wiązania nart i nasze głosy zburzyły nad schroniskiem łuk ciszy.

*

Okazało się, że miejsce, do którego przybyliśmy, niewiele ma wspólnego z cywilizacją. Sypialiśmy na madejowych łożach spiętrzonych w dwie kondygnacje i prószących pyłem, na który starły słomę rzesze turystów — naszych poprzedników. Jadaliśmy kapustę o smaku trawy zaprawionej olejem do smarowania butów; kotlety, których mój pies nie chciał przez pierwsze trzy dni nawet powąchać; jakąś nagłą śmierć z buraczkami, tudzież zupki od siedmiu boleści. Jadaliśmy — przyznaję — z wilczym apetytem.

Wodę do mycia nosił nam hucuł Mikołaj aż z Prutu, z przerębli. Do niektórych ubikacji trzeba było chodzić bardzo daleko i bardzo pod górę, a gdy się droga wyślizgała, nie było mowy o podejściu bez narciarskich kijków. Niektórzy nawet smarowali podeszwy lepniakiem.

Łatwo się domyślić, że w tych warunkach niewiele przebywaliśmy w schronisku i uciekaliśmy na całe dni w góry.

Nasze ćwiczebne boisko stanowił duży kocioł o stromych stokach, do którego szło się krętym holwegiem. Tam pędzlowaliśmy pod komendą Niedźwiedzia co rana, podczas gdy mój pies siedział pod krzakiem i trząsł się na mrozie. Potem, ku uciesze zmarzniętego kundla, właziliśmy na jakąś diabelną górę, oblodzoną pod szczytem, niby lukrowana wielkanocna baba, i wtedy schronisko zaczynało mi się wydawać spokojną, miłą przystanią, do której pragnąłem wrócić tym prędzej, im wyżej ciągnął nas za sobą Niedźwiedź, wypierając nam ostatni dech z umęczonych płuc.

Wicher mroził mi twarz, oczy łzawiły nieustannie, pies pętał się pod nogami, narty obsuwały się po twardej szreni, kolana mdlały z wysiłku, przez głowę zaś raz po raz przechodziła myśl: — Jakby tu wyrwać do domu? — i zaraz potem: — Przecież mowy nie ma, żebym zjechał, nie połamawszy gnatów między tymi żlebami, rynnami i — jak się tam te wszystkie wertepy nazywają.

Szliśmy tak godzinę, dwie. Czasem zaczynała się zadymka i wtedy zmykaliśmy wszyscy do schroniska, bo w Czarnohorze nie ma żartów: to nie Tatry, gdzie po byle kogo wychodzą ekspedycje ratunkowe.

Czasem znajdowaliśmy miejsce osłonięte od wiatru i grzeliśmy się przez następne dwie godziny w pysznym słońcu.

Czasem w Niedźwiedzia wstępował duch Janosików, czy zgoła bohaterów z Klondyke Jacka Londona i wtedy bywało „pochyło", jak się mówi w lotnictwie. Leźliśmy czort wie dokąd po żlebach i przełęczach porosłych kosodrzewiną, po turniach śliskich od lodu i smaganych wiatrem, popod nawisy śnieżne, przez lawiniaste zbocza, po stromiznach i nad przepaściami, od których widoku robiło się chłodno w sercu.

Ale opłacał się nam każdy wysiłek, opłacało się zmęczenie i zimno kiedy następował zjazd.

Lecieliśmy w białym puchu kręcąc łuki po dziewiczym śniegu, albo śmigając nawprost, w wichurze pędu, który niósł nas na lekkich falach nierówności, aż pod ciemniejącą w dole ścianę lasu. Gnaliśmy holwegami krzycząc na zakrętach — nietyle dla ostrzeżenia, ile z radości i — od czasu do czasu rulowaliśmy nosem w śnieg, z członkami poskręcanymi jak makaron, nie orientując się, która lewa noga, a która prawa ręka.

Osobiście najwięcej nieporozumień tego rodzaju miałem u końca holwegu, wiodącego do schroniska. Był tam dosyć ostry zjazd, pełen dołków i górek, po którym następował nagły zakręt na mostek, przerzucony przez Prut. Droga była ubita na beton i bardzo śliska; przy tym wypukła pośrodku i wąska. Mostek i zakręt wyskakiwały nagle z prawej strony z za rzędu świerków, właśnie wtedy, gdy z mej piersi dobywało się westchnienie ulgi po szczęśliwym przebyciu kilku wądołów, na których trzepało mną, jak drucianą trzepaczką do ubijania piany. Ścięgna w nogach wiotczały mi przy tym zwykle, jak wymiędlone konopie i zakończenie mego łuku wypadało już poza mostkiem, wprost na kamienisty brzeg. Ratowałem narty i kości rozpaczliwym pługiem, a gdy to nie pomagało, wybijałem siedzeniem głęboki ślad między świerkami i wtedy mój pies szalał z uciechy w idiotycznym przekonaniu, że dla jego wyłącznej przyjemności tarzam się w śniegu wkładając lewą nartę pod prawą pachę. Nie pozwalał mi wstać, skakał na mnie, lizał mnie po twarzy i robił wszystko na to, aby kochani koledzy jadący za mną mogli kolejno zobaczyć tę scenę, nie przysparzającą zaszczytów i sławy sportowej jego panu.

*

Nieszczęsny mostek prześladował mnie tak uporczywie, że postanowiłem zjeżdżać do schroniska ostatni. Niestety zbyt późno to postanowienie uczyniłem: dziewiętnastu członków personelu latającego pułku dzień w dzień oczekiwało mnie i mego kundla nad brzegiem Prutu i od tego czasu dzień w dzień stawiałem kropkę w śniegu tuż za zdradliwym zakrętem.

To byłoby jeszcze pół biedy, bo do wszystkiego można przywyknąć, ale postanowiłem uczynić coś, co zrehabilitowałoby mnie w ich oczach. To postanowienie pogrążyło ostatecznie moją narciarską reputację.

Nad kotłem, w którym wyłamywaliśmy sobie stawy w alpejskich łukach

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata: sam sobie robi koło i sam się w nie wplata

Mickiewicz

„robionych prawidłowo", piętrzyła się góra, pyszna i biała, a stroma jak skocznia. Zjeżdżało się z dziesiątej części jej zbocza, i to nie szusem, na wprost, lecz łukami. Nikomu do głowy nie przyszło zjeżdżać z jej szczytu, ani nawet na ten szczyt włazić. Raz tylko Niedźwiedź wszedł do połowy jej wysokości i zjechał jak szatan kręcąc slalomowe christianie, póki go nie sponiewierało na jakimś zasypanym śniegiem krzaku, o który zawadził nartą. Nikt inny się o to nie kusił. Tylko — ja.

Powiedziałem poprostu i lekko, że zjadę szusem z samego szczytu. Efekt był: zrobiło się cicho, następnie zaś rozsądniejsi i mniej żądni śmiertelnego widowiska zaczęli mi odradzać. Ale się uparłem:

— Zjadę.

I ruszyłem zakosami w górę.

Wysoko było psia kość. Gdy mijałem najwyższe nasze ślady na zboczu i spojrzałem w dół, zobaczyłem dziewiętnaście twarzy zwróconych w moją stronę. Pies przystanął, zamachał ogonem i patrzył mi pytając w oczy. Poczułem się bohaterem.

Szedłem dalej. Stromizna rosła i oddech miałem coraz krótszy, więc odpocząłem chwilę. Wtedy z dołu dobiegł mnie głos Kilometra:

— Te, Janusz! A jakie kwiatki lubisz?

— Fiołki! — krzyknąłem beztrosko.

— A to dobrze, bo same wyrosną do wiosny, jak śnieg nad ciałem stopnieje.

— Głupi dowcip — pomyślałem, ale Kilometr darł się znowu:

— A trumna ma być dębowa, czy metalowa?

Kończyłem siódmy zakos i to rzeczowe pytanie doszło mnie w chwili, gdy z całą ostrożnością przenosiłem lewą nartę dokoła prawej nogi, tak aby nie zawadzić dziobem o zbocze.

Nie odpowiedziałem, bo zaczęła się szreń i narty raz po raz obsuwały mi się tak, że omal nie straciłem równowagi. Widocznie kwestię przesądzono na dole beze mnie, bo następne pytanie dotyczyło adresu „narzeczonej" i czy zawiadomić depeszą, czy listem z czarną obwódką.

— Ciocię swoją możesz zawiadomić — powiedziałem ze złością, bo zrobiło się tak stromo, że ledwie mogłem iść, przede mną zaś wyrastał garb skalny odwiany ze śniegu i nie miałem pojęcia, jak zdołam się odwrócić, aby rozpocząć następny zakos.

Spojrzałem w górę. Zostało mi więcej, niż pół drogi do szczytu. W dół nie patrzyłem wcale, aby nie stracić odwagi, której nadmiaru oddawna już nie czułem.

Alfred pytał, gdzie pochować ukochane zwłoki. Zaproponowałem wspólny grób pod warunkiem, żeby przynajmniej tam nie gadał od rzeczy i, doszedłszy do przekonania, że na nartach nie odwrócę się o sto osiemdziesiąt stopni do nowego zakosu, zacząłem je odpinać.

Wyjąłem już prawą nogę z wiązania i umieściłem odwróconą nartę powyżej, tak aby na niej stanąć po zdjęciu lewej, gdy pies wczepiony pazurami wszystkich czterech łap o dwa metry nade mną, zaczął się obsuwać na szklistej szreni. Zdążyłem zrobić krok naprzód, aby nie zawadził o mnie i nie zbił mnie z nóg na tej pochyłości, ale nie pomyślałem o odpiętej narcie. Oparł się o nią tyłem i nagle — pojechał.

Jechał zresztą krótko: zakurzyło śniegiem, rzuciło kundlem po zboczu, potem zaś zaczęło toczyć. Narta — pies — narta pies, grzbiet, łapy, jeden kłąb — jeden skowyt — jeden wybuch śmiechu w dole.

W puchu poniżej pies zapadł po koniec nosa, ale narta jechała dalej sama, ścigana moim zrozpaczonym wzrokiem. Podskakiwała, trawersowała, robiła christianie i szusowała, jakby nią kierowała nieczysta siła. W piętnaście sekund była u podnóża góry. Wyminęła tarzających się z radości dziewiętnastu lotników, przemknęła o pół cala od głowy Kilometra, niesprawiedliwie nie czyniąc mu krzywdy, i dała nura między świerki.

Cóż miałem począć? Wściekły na siebie, na psa i na wijących się w konwulsjach śmiechu świadków mego niepowodzenia, zdjąłem drugą deskę, wymierzyłem starannie w sam środek zgrai i puściłem w dół. Ale zatrzymała się na krzaku przed nimi. Zacząłem tedy schodzić. Krzyżowa to była droga. Brodziłem po kolana i nawet po pas w puchu; na zdradliwym nawianym gipsie zapadłem się tak, że musiałem rękami wyciągać nogi z dziur w twardej skorupie śniegu, nie dość jednak grubej, aby mogła utrzymać mój ciężar. W miejscach bardziej stromych i pokrytych szrenią zjeżdżałem poprostu na... hm... na spodniach, z nieustanną obawą, że mi się przetrą właśnie w tym miejscu.

Trwało to strasznie długo, ale nie dość długo, aby moi koledzy mieli czas spoważnieć i przestać się śmiać: gdy zziajany, mokry i ośnieżony dobrnąłem do nich, jeszcze leżeli pokotem, wierz-

Słabość ma zawsze jedną konsekwencję — zamiłowanie do wielkich słów bez treści
Piłsudski

gając nogami, kwicząc i spazmując z uciechy.

Nie miałem na kim wywrzeć swej złości: było ich bądź co bądź dziewiętnastu, a kundel przezorny trzymał się z daleka ode mnie. Ostatecznie jednak przebolałem i tę porażkę, choć rozpuszczono oszczerczą pogłoskę, że umyślnie zdjąłem i spuściłem na dół obie narty pod wpływem sugestywnych pytań Kilometra o szczegółowe moje życzenia w kwestii ewentualnego pogrzebu. Ale nie poszedłem już na Popa Iwana z najzacieklejszymi wyrypiarzami: zatęskniłem za cywilizacją i dołączyłem do starszych panów: pułkownika, Pinia i Kilometra, którzy po dwutygodniowym życiu z naturą na Zaroślaku zjeżdżali do Worochty.

Janusz Meissner

WYPAD INSTRUKTORSKI DO AMERYKI

Zaczęła się nasza wędrówka po Stanach Zjednoczonych. Można ją podzielić na trzy etapy: I. Powitania i wspólna podróż całej drużyny, II. Praca w organizacjach, III. Objazd polskich środowisk.

W pierwszym zwiedziliśmy Nowy Jork i Waszyngton, odbyliśmy powitalne wizyty u skautów amerykańskich, którzy w ciągu następnych dni pokazali nam parę obozów i swój główny ośrodek kształcenia starszyzny. Wspólna podróż drużyny skończyła się 14 lipca w Pittsburgu, gdzie zostaliśmy rozdzieleni pomiędzy organizacje. Tam indywidualnie, lub w grupach, pracowaliśmy do końca sierpnia.

Ten drugi, półtoramiesięczny okres pracy jest dla nas równocześnie i najciekawszym, bo dotyczy pracy harcerskiej. Polskie harcerstwo w Ameryce jest bardzo młode. Istnieje tam dopiero czwarty rok, a różni się znacznie od naszego Związku. Przede wszystkim nie jest organizacją jednolitą. Powstawało niezależnie od siebie przy istniejących już organizacjach i przypomina pod tym względem początki lwowskich drużyn skautowych, powstałych jako podbudowa Sokoła. W Ameryce dużą rolę odgrywa moment finansowy. Tamtejsze organizacje opierają swój byt gospodarczy na wkładkach ubezpieczeniowych, płaconych przez wszystkich członków; z tego powodu liczebny rozwój organizacji staje się naczelnym zagadnieniem. Toteż kiedy jedna z organizacji zaczęła — również na zasadzie ubezpieczenia — zakładać u siebie oddziały typu harcerskiego, poszły za nią inne. Dziś istnieje Harcerstwo przy trzech organizacjach. Najliczniejsze i bodaj najlepiej zorganizowane jest Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego", słabiej natomiast przedstawia się harcerstwo sokole (Sokolo-harce). Drużyny Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego weszły w skład amerykańskiego skautingu, noszą jego mundur i korzystają z wszelkich jego urządzeń. Organizacja amerykańska pozostawia im przy tym dużą swobodę w kultywowaniu odrębności narodowych. Przykładem tego było wysłanie do Spały polskich drużyn, jako reprezentacji Boy Scouts of America.

W połowie lipca więc rozjechaliśmy się na wszystkie strony utrzymując z sobą jedynie kontakt korespondencyjny. Najliczniejszą grupę przydzielono do Z. N. P., mniejsze poszły do Zjednoczenia i Sokolstwa. Z kilku jeszcze instruktorami otrzymałem przydział do Sokoła. Każdy z nas pojechał do innego okręgu i rozpoczął pracę według ustalonych przedtem wytycznych. Znaleźliśmy się wszyscy w obozach, przede wszystkim bowiem w tym dziale Sokół chciał korzystać z naszych doświadczeń. Pierwszy mój obóz wypadł w Auburn N. Y. Zaraz po przyjeździe Zarząd Okręgu zaproponował mi urządzenie parodniowego obozu na sposób polski. Jedynie tempo przygotowań było amerykańskie. O cały sprzęt, jakiego zażądałem na wieczornym posiedzeniu, postarano się w ciągu nocy. Następnego ranka rozbijaliśmy obóz. Dwa zastępy dziewcząt i jeden chłopców krzątały się w lesie i po łące nad potokiem, gdzie stanęły namioty. A kierowanie pracami obozowymi nie jest tak łatwe jak u nas.

Amerykańskie obozy, których celem nie jest szkolenie, a więc obozy typu wypoczynkowego, przypominają znane u nas kolonie wakacyjne i odbywają się rokrocznie w tym samym miejscu. Urządzenia stałe, od wodociągu, aż do drewnianych domków i najczęściej żelazne łóżka z materacami. Kucharz oczywiście zawodowy. Wobec tego dla uczestnika jedynym celem obozu jest *good time* (dobry czas, wywczasy). Poza posiłkami za godne zajęcie uważa się tylko zabawy, gry sportowe i kąpiel. Nie jest to — oczywiście — je-

Stokroć jest łatwiej przyganiać drugiemu, niźli co zrobić samemu

J. U. Niemcewicz

dyny typ obozu. Skauci amerykańscy świetnie dają sobie radę w terenie o każdej porze roku. Nie nowina im wyspać się zdrowo i wygodnie pod szałasem, na łóżku i posłaniu własnej roboty. Dzieje się to jednak raczej na wycieczkach. W obozie stałym wolą mieć zasadnicze urządzenia gotowe. A ponieważ typ obozu jest najczęstszy i przyjął się w młodych organizacjach polskich — młodzież nie jest przyzwyczajona do prac obozowych.

W moim obozie były z początku na tym tle drobne trudności. Widziałem spojrzenia z pode łba, kiedy „osobie“ dostała się nie zajmująca robota. Powoli trudności znikały. Uczestnicy zaczęli odczuwać radość pracy. Rodzicom przyjeżdżającym codziennie do obozu pokazywali z dumą swoje dzieła. A było się czym pochwalić. Wszystko zrobiliśmy sami, od postawienia namiotów i wspaniałych prycz, po kuchnię we własnym zarządzie. Początkowa wojna o ciszę poobiednią, ustawiczne gryzienie cukierków i spokój po sygnale na ciszę nocną zamieniła się rychło w wielką przyjaźń. Rygor obozowy przyjął się. Widziałem dokoła siebie zawsze uśmiechnięte twarze 30-tu przyjaciół. Naprawdę wzruszony dawałem po sześciu dniach komendę do ostatniego opuszczenia sztandaru.

Obóz udał się, a walna w tym zasługa druhny W. Pelc, która jest duszą pracy sokolej i harcerskiej w swoim okręgu. Gdyby więcej takich ludzi było w Ameryce, może by się częściej spotykało młodzież mówiącą tak dobrze po polsku, jak w Auburn.

*

Z następnego obozu zostałem przeniesiony do Cambridge Spings Pa., gdzie mogłem się zapoznać z pracą harcerską w Związku Narodowym Polskim. Od trzech tygodni pracowała tu najliczniejsza z grup naszej wyprawy pod wodzą hm. Jerzego Jarnuszkiewicza. W pomieszczeniach nieczynnego podczas wakacji Kolegium*) odbywały się równocześnie dwa kursy: polonistyczno-pedagogiczny i harcerski. Ten drugi to najchlubniejsza karta wyprawy.

Kiedy nasi instruktorzy przybyli w lipcu do Cambridge trwał kurs żeński. Nasza grupa objęła wykłady i ćwiczenia z zakresu metodyki i poszczególnych działów techniki harcerskiej. Kierownictwo pozostało nadal w ręku miejscowych. Za sprawą Niedźwiedzia zmieniono wkrótce program kursu dostosowując go do wzorów polskich, ku olbrzymiemu zadowoleniu tak uczestniczek, jak i amerykańskiego kierownictwa. Wynikiem entuzjastycznej oceny kursu ze strony uczestniczek i ich reklamy po powrocie do środowisk, było liczne obesłanie kursu chłopców, który w sierpniu zgromadził ponad 180-ciu kandydatów na instruktorów. Naturalnie wszyscy pełnili już w organizacji kierownicze funkcje.

Po doświadczeniach w drugiej części kursu żeńskiego „Wyższy kurs ćwika“ dostał odrazu właściwe tempo. Kurs był podzielony na trzy drużyny: hufcowych, drużynowych i przybocznych. Nasi instruktorzy musieli się żwawo uwijać po drużynach. Nie robiło się jednak uniwersytetu. Każdy teoretyczny fragment miał swój odpowiednik praktyczny w ćwiczeniach terenowych. Bodajże największym wzięciem cieszyły się pionierskie wyczyny hm. Dyrdy ze Śląska, którego most wiszący, a potem stały most na miejscowej rzece był przedmiotem podziwu nie tylko kursistów (wykonawców dzieła) i miejscowej ludności, ale — szczerze powiedzmy — nas samych. Jeszcze przed wyjazdem oglądaliśmy pionierkę, jak też i inne działy pracy na ekranie.

Wpajana przez nas zasada: „Harcerstwa nie można się nauczyć, trzeba je przeżyć“ — znalazło swój wyraz i potwierdzenie podczas dwudniowej wycieczki całego kursu — zastępami. Wycieczki ruszyły mimo niepewną pogodę. Pod wieczór zerwała się burza. Wiatr o niesłychanej szybkości i sile przewracał auta, walił drzewa, zrywał dachy i niszczył wszystko na swojej drodze. Wycieczka stała się dniem wielkiej przygody harcerskiej dla naszych kursistów. Nie tylko nie stracili fantazji, ale podczas burzy i po niej wprowadzali w czyn prawo o pomocy bliźnim. Z własnej inicjatywy oczyszczali drogi zatarasowane zwalonymi drzewami, wydobywali auta z rowów, a jeden z zastępów, który schronił się na farmę, z narażeniem życia uratował bydło i zlokalizował powstały od piorunu pożar.

Wyjeżdżaliśmy z Cambridge żegnani przez kurs nauczycielski i harcerski. Nasi kochani chłopcy odprowadzili nas i nasz autobus daleko za miasto... Ciężko było rozstawać się z ludźmi, z którymi łączył nas miesiąc wspólnej pracy i zabaw, wspólnych radości, a rzadziej smutków, chyba dziś wspólnego smutku pożegnania.

*) Jeden z trzech polskich wyższych zakładów naukowych w Ameryce.

Grzeczność nigdy nie zaszkodzi, ona nam przyjaciół rodzi

Legatowicz

Ostatniego sierpnia hotel Allerton w Chicago zaroił się od harcerskich mundurów. Zjechało się bractwo z rozmaitych obozów, kursów i organizacji, ażeby rozpocząć ostatni etap naszego pobytu w Stanach: objazd polskich środowisk. Znani już teraz lepiej, znani z pracy, odbywaliśmy tę podróż wśród jeszcze silniejszych oznak sympatii, niż przedtem. Może nie tyle ze względu na wartość naszej pracy, ile dlatego, że gościnność polska nie lubi zakreślać granic swej bezmiernej serdeczności.

Jechaliśmy trasą od miesiąca już ustaloną, z programem obliczonym na minuty, ale obliczonym z amerykańską oszczędnością czasu. Śmigaliśmy też z redakcji do redakcji, z ratusza do skautów, do Związku Polek itd. a w końcu niedobór czasu zazwyczaj trzeba było pokrywać z kapitału przeznaczonego na spoczynek nocny. Chociaż po południu z wprawą zasypiało się w aucie między wizytami u organizacji, to wieczorem na bankiecie, który kończył pobyt w każdym mieście, gęsta mina świadczyła o dużych jeszcze zasobach fantazji. Nie brakło jej nigdy w tańcu po bankiecie. Gdybyż tylko równa fantazja towarzyszyła nazajutrz pobudce!

*

A potem znowu New York i stąd „Piłsudskim“ do Kanady. Przepiękna podróż w górę rzeki św. Wawrzyńca, dwudniowy pobyt w Montrealu i już powrotna podróż do Gdyni. Morze, na jesienną modłę czasem niespokojne, ale cóż to nam „starym wilkom morskim“! Tyle, że w nocy spać nie daje, bo to nie tylko walizka i buciki odbywają spacer z jednego kąta kabiny w drugi, ale i tobą, człeku, w podobnie niepoważny sposób, miota po krańcach łóżka.

Józef Kwiatkowski

WYPRAWA PO MĄKĘ

Następnego ranka, tak wcześnie, że jutrzenka jeszcze nie zeszła, puścił się Antti w zimną, spokojną, gwiaździstą noc, cicho, jak cień, ścieżką leśną, która wiodła w dolinę i dalej do wsi sąsiedniej. Zbudził się i przygotował sobie wszystko na drogę, nie przerywając snu rodzinie, chociaż pusty jego żołądek mimo jego woli tak głośno się odzywał, że lękał się, czy to żony nie zbudzi. Zawdział krótką, nową, białą baranicę, ścisnął mocno pas, pociął resztę tytoniu liściastego, zapalił fajkę i wyszedł z izby. W sieni wybrał jeszcze największy, żelazem okuty kij do nart, gdyż tego roku wilki jęły się pokazywać przed Bożem Narodzeniem.

Tego samego dnia, wieczorem, o zapadającym już mroku, gościńcem sunęła pochylona, szronem okryta postać z pustym worem na plecach i fajką w ustach, ku wsi parafialnej Kuusamy. Sześć mil zrobił Antti w dwunastu godzinach bez odpoczynku, na poprzek lasów i dochodził do celu. Nie podjąłby rekordu z nim żaden sportowiec światowej sławy.

Znalazłszy się we wsi, chłop rozejrzał się w koło nieśmiało, nareszcie zatrzymał się przed sklepem, gdzie sporo wozów i ludzi.

— Czy to tu król wydziela mąkę na Boże Narodzenie?

— A ino, dostają tu mąkę, jeno nie król ją rozdaje.

Wszystko jedno. Antti wszedł do sklepu i czekał dobrą chwilę, zanim się dostał do lady, a kiedy wreszcie przyszła na niego kolej, zdjął worek z pleców i w milczeniu podał go kupcowi. On wraz z pomocnikiem zajęty był nabieraniem mąki i wsypywaniem do worów tych, którzy się zgłaszali — cały zaś proceder kontrolowała jakaś elegancka dama. Wszystko troje ubieleni byli mąką aż po brwi. Zaczęła się indagacja.

— Jak się nazywasz?

— Antti Metsäntausta.

— Skąd jesteś?

— Ze wzgórza Metsäntaka, za wsią Pusulą.

— Chcesz mąki?

— Tak. Powiedzieli mi, że tu można za darmo dostać.

— Czy rzeczywiście potrzebujesz?

— Przecie nie dla zabawki żebrzę i nie dla zabawki zrobiłem dziś sześć mil na nartach.

— Brak wam chleba?

— Od tygodnia nie jadłem nic posilnego.

— A jednak masz nowe barany i byłeś w stanie zrobić przez dzień sześć mil na nartach?

— A ino.. hm... cóżem miał zrobić?

Kupiec popatrzył na niego podejrzliwie, odwrócił się do pani i rzekł:

— Ten chłop mi za silnie stoi na nogach i jest zanadto przyzwoicie ubrany. To nie z naszych, proszę mi wierzyć.

I znów zwrócił się do czekającego.

Sprawianie radości małym jest szczęściem wielkich

Orzeszkowa

— Czy masz świadka na to, że potrzebujesz mąki?

Antti bezradnie rozejrzał się — nie doirzał ani jednej znajomej twarzy. Zbladł ze wstydu i gniewu i wyjąkał niepewnym głosem:

— Bo ja jestem głęboko z osiedla za Pusulą i mam tak mało znajomych. Nie mamy sposobności często chodzić do kościoła i poznajamiać się z ludźmi.

— Nie ma tu kogo z Pusuli, kto mógłby poświadczyć, że ten człowiek rzeczywiście znajduje się w potrzebie? — zapytał kupiec.

Nikt się nie zgłosił. Ktoś zauważył, że ludzie z Pusuli jednego z poprzednich dni wzięli mąkę, bo mają daleko i chcieli wrócić przed Wigilią.

— Dlaczegoż przyszedłeś tak późno i sam? — zapytał kupiec.

Antti miesza się coraz bardziej — tak wiele ma do powiedzenia lecz urywa co słowo. Gdy nie może z siebie wydobyć usprawiedliwienia, przerywa mu dama uprzejmie:

— Widzicie, my musimy mieć pewność, że kraj wspomaga ludzi, którzy potrzebują rzeczywiście pomocy. Przecież łatwo postarać się o świadectwo proboszcza albo kościelnego. Przyjdźcie jutro z poświadczeniem. My musimy mieć czyste sumienie.

Antti obciągnął na sobie barany, dziwnie spojrzał na kupca i na wory z mąką, nacisnął mocniej czapkę i wyszedł bez słowa odpowiedzi.

Nazajutrz, w dzień wigilijny, wczesnym rankiem zjawił się Antti w sklepie, tym razem w towarzystwie parobka z pobliskiej zagrody. W potrzebie przypomniał go sobie jako dawnego kolegę, wieczorem szukał go długo i znalazł wreszcie. Tamten poznał go, przyjął dobrą kolacją, przenocował go u siebie i poszedł z nim poświadczyć, iż znajduje się w potrzebie. Nie robiono już żadnych trudności i napełniono wór po brzegi lecz, gdy Antti powiedział, że musi ten wór sam dźwigać sześć mil, począł kupiec nadbierać mąki!

— Nie, nie, zostawcie! — rzecze chłop — jeszcze mnie stać na tyle!

— Ależ to waży sześćdziesiąt funtów, więcej, niż mężczyzna potrafi unieść.

— No tak, ale mam żonę i czworo dzieci głodnych od dwóch tygodni, a nie prędko spodziewać się mogę roboty.

— Dlaczegoście wczoraj nie powiedzieli, że macie żonę i czworo głodnych dzieci? — zapytała pani.

— Co bym ta zaś miał od razu opowiadać, dyć człowiek się wstyda.

Roześmiali się mimowoli. Antti otrzymał pełny wór, bąknął ogólnikowe podziękowanie pod adresem komitetu pomocy w Helsingforsie i jako szczególny dowód wdzięczności podał swoją grubą dłoń eleganckiej pani. Już miał odchodzić, gdy się jeszcze raz we drzwiach odwrócił i rzekł do kupca:

— Może by mi pan dał paczkę liściowego tytoniu na kredyt do wiosny? Bo widzi pan, jak mam co palić, nie czuję tak bardzo głodu. Wczoraj trzymała mnie fajka, a dziś już na odwrót nie mam co palić.

Kupiec uśmiechnął się, przy świadkach okazał się wspaniałomyślnym i położył przed chłopem dwie duże paczki tytoniu, mówiąc, że to jako przeproszenie za wczorajszą krzywdę.

— A ja ci zapłacę z wiosną — upewniał go Antti w przystępie radości mówiąc mu „ty“ i podał mu także rękę na pożegnanie. We drzwiach odwrócił się jeszcze raz, kiwnął wesoło głową i rzekł:

— Bo ta ja nie zawdy byłem taki nędzarz i pewnikiem na wieki nim nie ostanę.

Potem pożegnał się ze swoim przyjacielem, nałożył narty i odjechał.

Karol Tavaststjerna

SZARY SMREK SZUMI...

(o Trzyletnim Wyścigu Pracy)

PUNKTY ZA KORESPONDENCJE.

Na początku mała informacja. Redakcja oceniać może korespondencje tylko z wycieczek i to takich, które odpowiadają wymaganiom instrukcji 3-letniego wyścigu pracy (str. 26 i 31). Nie możemy więc oceniać korespondencji ze zbiórek zastępów i „opłatków drużyn“ odbytych w izbach.

Ocenę bardzo dobrą — 20 punktów otrzymują: 6 druż. w Jarosławiu, 2 druż. w Żółkwi, 2 druż. w Kołomyi, 6 druż. we Lwowie, 2 kres. druż. w Borszczowie, zastęp Sępów Zbaraskich, zastęp Lisów 1 druż. w Dolinie.

Ocenę dobrą — 15 punktów otrzymuje: zastęp „Żurawi“ z Łodzi, zastęp „Lisów“ z Kielc.

Przy tej sposobności odpowiadam tym wszystkim Druhom Zastępowym, którzy zapytują mnie wg. jakich zasad punktuje się wycieczki: zasady punktowania podane są na tabelach ścien-

Źle, zapewne, cenić się nadto, ale źle także za mało o sobie mniemać

Hofmanowa

nych każdej kampanii wyścigu wycieczek i w instrukcji wyścigu pracy i dlatego nie możemy je przedrukowywać w „Skaucie“. Natomiast chętnie odpowiadam pisemnie, o ile pytający załączy znaczek na odpowiedź 15-groszowy, lub kartkę pocztową. Adresować należy: „Skaut“ Lwów, ul. Kurkowa 12, Poradnia wyścigu pracy.

STOIMY ZA METĄ

kampanii zimowej wyścigu wycieczek. I tu może dobrze będzie przypomnieć, że do dnia 20 lutego drużynowi przesyłają sprawozdania do Komend Hufców a Druhowie Hufcowi do 1 marca do G. K. H. i K. Ch. Jeśli ktoś nie dostał jeszcze druków na sprawozdania, niech pisze zaraz do Komendy Chorągwi.

CHOINKA 6-EJ JAROSŁAWSKIEJ.

Jest godzina 15-ta... skrzyp śniegu... Jelenie i Lisy skaczą nisko schylając głowy w poszukiwaniu tropów dzikich Żubrów. Od czegoż jednak Lisy mają bystre oczy, a Jelenie chyże do biegu nogi. Nagle „Bystry Lis“ wskazał ręką na horyzont i warknął: „mam ich“. Kawka (jak kawka) z gałęzi wierzby, z palcem na ustach, obserwuje okolicę... widzę światło... Cicho pomknęły Jelenie i Lisy... Widać choinkę oświetloną... już kilkanaście kroków, w tym gwizd... Brawo! Mamy was ryczą Żubry... A w parę minut potem przy choince drużynowy mówił o Święcie Bożego Narodzenia... o nas... o drużynie... opłatek... kolędy... bratni krąg... *(Rytol)*

CHOINKA 2-EJ ŻÓŁKIEWSKIEJ.

Bardzo się zdziwili chłopcy, że tegoroczny opłatek drużyny odbędzie się w lesie... W piękny, mroźny wieczór 27-go grudnia wyruszył sznur sanek i harcerzy z paczuszkami i humorami do Borku... Słońce już zachodziło za wzgórza historycznego Haraju gdy dotarliśmy do lasu. Wkrótce zapłonął ogień i błysły świeczki na choince... Łamanie się opłatkiem... padają życzenia krótkie, szczere... cisza, a potem kolęda na przemian z piosną harcerską... Po roku znów tu przyjdziemy by las napełnić pieśnią... Daj Boże, aby nikogo z nas przy przyszłej choince nie zabrakło. *(M. Ratusiński)*

6-TA LWOWSKA

urządziła próbę na młodzika w formie biegu harcerskiego z przeszkodami.

LISY 1-EJ DRUŻYNY W DOLINIE

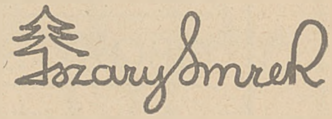
urządziły 23 I wycieczkę narciarską do Turzy Małej... Było bardzo morowo. Ognisko paliło się początkowo z drżeniem, ale wnet strzeliło wesołym płomieniem zwłaszcza gdy zaczęli śpiewać kolędy i... dmuchać. Las był jak zaczarowana kraina... aż żal było wracać, ale mróz nie żartował... Zjazdy przy księżycu były wspaniałe! A zwłaszcza ostatnie pół km do Doliny. Pożegnawszy Niedźwiedzicę i Oriona odpięli narty i za chwilę siedzieli w bursie przy kolacji... *(M. Humimtowicz)*

HEJ BRACIA!

czy nie można tym Lisom, Jeleniom, Żubrom pozazdrościć... Można jeśli samemu się tego nie przeżyło... A jeśli się dziś nie przeżyło to pamiętajcie:

CZAS NIE CZEKA!

Życzę Wam dobrego śladu



ZIMOWY POŁÓW RYB NA NAROCZY

Na podstawie opowiadania rybaka Jana Rodziewicza ze wsi Ściepieniewo, w czasie trwania obozu harc. w lecie 1936.

Największym jeziorem w Polsce jest jezioro Narocz w pow. święciańskim woj. wileńskiego. Powierzchnia tego jeziora kształtem zbliżona do serca, wynosi około 88 km². Ludność zamieszkała nad jeziorem jest bardzo biedna. Ziemia piaszczysta wiele korzyści im nie przynosi, jedynie lasy, ale cóż z tego, kiedy drzewo w tamtych stronach jest tak tanie, iż nikt nie chce kupować, bo go każdy ma dość. Wystarczy wspomnieć, że wybudowanie domu z drzewa wynosi nie więcej niż 500—800 zł. Są tacy, co tej ziemi czy lasu nie mają. A jest ich grubo więcej. Dla nich jedynym zajęciem jest rybołóstwo przez cały rok. Ogólnie mówiąc każdy mieszkaniec to rybak.

Wiadomym jest, że wody Naroczy są bardzo bogate w ryby. Przeważają tam znane z naszych wód szczupaki, płotki, okonie, oraz rzadko spotykany (z wyj. jezior Augustowskich) gatunek ryby zwanej sielawa. Ryby te żyją w głębinach, a więc tam, gdzie temperatura wody jest dość niska. Ryba ta stanowi specjalny przysmak naroczański.

Właściwy sezon rybacki zaczyna się w zimie, gdy całe jezioro pokryje gru-

Choć trudno — idź naprzód; choć nisko — patrz wysoko; choć ciasno — duszę rozszerzaj

Orzeszkowa

ba powłoka lodowa. Wówczas wszyscy nadbrzeżni mieszkańcy Naroczy grupami od 20—60 osób udają się na połów. Na czele każdej grupy stoi stary i doświadczony rybak-kierownik. On to wskazuje miejsca, w których się odbędzie połów, gdyż może się on odbyć w miejscach dość głębokich, a przy tym tam, gdzie nie ma drutów kolczastych czy innych części sprzętu wojennego zatopionego w czasie wojny światowej. Na połów, udaje się grupa ze sankami oraz z odpowiednimi przyrządami rybackimi jak niewód, żerdki, szaszyło, baba, itp. Niewód jest to sieć, długości mniej więcej 500 m, szerokości 40 m, oczka posiada wielkości 1 cm² (specjalnie na sielawę) koszt takiego niewodu wynosi około 3000 do 4000 zł, nic też dziwnego, że na taki luksus może sobie pozwolić co najmniej cała wieś, co też zwyczajnie bywa. Do końców niewodu są przywiązane długie liny, te zaś do żerdek. Teraz następuje spuszczanie niewodu pod lód przez specjalnie wyrąbany otwór (przerębla) powierzchni mniej więcej 8 m². Przeręble robi się za pomocą drąga ostro zakończonego. Z trudem czasami przychodzi rybakom wyrąbać taką przeręblę w lodzie o grubości 1 m. Gdy cały niewód znajdzie się pod wodą, rybacy wyrąbują mniejsze otwory, którymi przepychają żerdki z linami. Otwory są oddalone od siebie mniejwięcej o jakieś 15 m na przestrzeni 550 m w linii prostej. Gdy cała sieć zostanie dobrze naciągnięta, następuje załamanie tych mniejszych otworów do punktu środkowego na całej przestrzeni mniej więcej 600 m po obu stronach. Gdy żerdki znajdą się w ostatnich otworach, wówczas koniec lin nawija się na kołowrót tzw. „babę“ na którą zwija się równo liny aż do miejsca, gdy się ukaże znak wskazujący początek niewodu. Niewód tymczasem pod wpływem naciągania przybiera kształt gruszki. Teraz zaczyna się ciągnienie niewodu rękami, nadzwyczaj ostrożnie. Kilku rybaków, aby zatrzymać uciekające ryby przed niewodem, bijąc wiosłami o wodę wywołują duży huk, który powoduje to, że ryba z powrotem ucieka w kierunku niewodu. A gdy naciąganie sieci zbliża się do końca, okazuje się w niej duży worek tzw. matnia, ze swą całodzienną zdobyczą. Połów jest skończony i zależnie od szczęścia przynosi mniejszą lub większą ilość ryb. Połów taki czasami przynosi i 2000 kg. Po wyciągnięciu ryb z matni, niewód opuszcza się z powrotem pod lód, obciąża się kamieniami i tak zimując czeka aż do następnego połowu. Inni tymczasem rybacy sortują zdobycz, wrzucają do koszów, a następnie sprzedają handlarzom, którzy wywożą saniami (rzadziej koleją) do większych pobliskich miast, a po największej części do Wilna, do fabryk konserw lub do sprzedaży.

Zygmunt Asarabowski

HISTORYCZNE OBOZY SKAUTÓW WĘGIERSKICH

Z esperanckiego wywiadu przesłanego „Skautowi“ przez Węgierskie Esperanckie Koło Harcerskie.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem powyższego źródła.

Zapytaliśmy się prowadzącego oficera węgierskiego Związku Skautowego p. Ede Faragó:

— Co oznaczają historyczne obozy i czym różnią się one od zwyczajnych obozów letnich?

Otrzymaliśmy uprzejmą odpowiedź:

— W obozach historycznych chcielibyśmy wskrzesić piękno węgierskiej przeszłości. Będziemy obozować zatem w takich miejscach, będziemy wędrować w takie okolice, gdzie zaszło jakieś znane wydarzenie dotyczące historii węgierskiego narodu. Chcemy ożywić te sprawy, które tam odbyły się w przeszłości.

Oczywiście harcerze mają bardzo wielkie zadania. Musimy bowiem dokładnie odtworzyć ówczesne życie miejsca obozowego, musimy przestudiować ówczesne narzędzia walki, ubiory, sposoby wojowania, życie narodu, tańce i pieśni. A przecież dane te będziemy mogli odnaleźć tylko przy pomocy uciążliwych poszukiwań i dokładnych studiów, co zresztą harmonizuje pięknie z zadaniami skautów będących stale „na tropie“.

Na Węgrzech zaś istnieje mało miejsc, które nie posiadałyby specjalnej literatury. Członkowie obozu będą przygotowywać prace źródłowe, które dotyczą wybranego miejsca. Oczywiście poszczególni skauci podzielą role pomiędzy siebie. A więc amatorzy pieśni będą zbierać ówczesne pieśni, inni wymodelują starożytne bronie ry-

Natośmy wielkość poznali, aby wiedzieć, jak my mali

Brodziński

cerskie, jeszcze inni będą studiować zwyczaje wojenne, aby mogli potem trafnie przedstawić turnieje, potyczki. Kiedy przyjdzie czas, aby iść do obozu, wszystkie powyższe prace muszą być ukończone, ponieważ już w obozie nie będziemy mogli się tym zajmować.

W obozie będą żyć harcerze według starych obyczajów. Strażnicy stać będą z halabardami u wejścia do obozu, a wieczorem przy ognisku „historycy" opowiadać będą legendy dotyczące miejsca obozowego. Będą opowiadać o sławnych walkach dzielnych przodków, których czyny odtworzą później skauci na podstawie współczesnych opisów, wobec zebranych widzów. A będą to nietylko nieruchome obozy, lecz także wędrowne lądowe i wodne. Oczywiście wielkie pole do popisu mają przed sobą także i ci skauci, którzy wezmą udział w międzynarodowym zlocie w Holandii. Grupa harcerzy mających wziąć udział w tym zlocie, będzie miała następujące zadania: przedstawić prawęgierskich włóczęgów, którzy więcej niż przed tysiącem lat przewędrowali całą Europę, aby obładowani skarbami wrócić do domu. I jak ci praojcowie, po wedrówce na zlot wrócą harcerze do ojczyzny, również ze skarbami, ale skarbami natury duchowej. Będą oni musieli wyuczyć się, u nas jeszcze nieznanych, umiejętności skautowych, aby po powrocie zaznajomić z nimi pozostałych w domu współbraci.

Obozy wędrowne będą uosabiać oddziały zdobywające żywność, które z fortec granicznych urządzały wypady na okoliczne wioski. Ale obecnie drużyny te nie będą rabowały żywność, przeciwnie, one będą wlewać w serca mieszkańców wsi i osad napotykanych po drodze wiarę i nadzieję, którą czerpały ucząc się historii węgierskiego narodu.

Z esperanta na język polski przełożył J. T.

KOMUNIKAT.

Komenda Chorągwi Harcerzy we Lwowie i Lwowska Sekcja Harcerska przy „Rodzinie Kolejowej" urządza w drugiej połowie marca br. ogólnopolski kurs obozownictwa zimowego z wędrówką narciarską po grupie czarnohorskiej. Zgłoszenia do dnia 25 lutego do K. Ch. H-rzy, Lwów, ul. Kurkowa 12. Koniecznem jest posiadanie legitymacji P. T. T. Bliższe warunki w okólniku Gł. Kw. H-rzy.

PUZLE-CRAFT

Wielki turniej umysłowy
o
zaszczytny totem
harcerskiego
Sherlocka Holmesa
Regulamin turnieju
w Nrze 8—9 „Skauta"



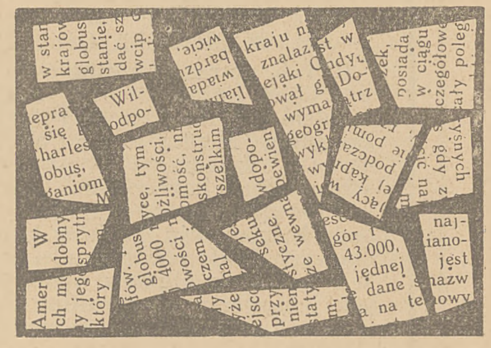
POCIĘTA GAZETA

(problem 4, rozwiązanie 4 punkty)

Policji doniesiono, że mała kawiarenka przy ulicy Śliskiej służy za miejsce schadzek spiskowców przygotowujących zamach.

Dłuższa obserwacja nie wykryła nic podejrzanego. W śledzonym lokalu panował bardzo mały ruch gości, którzy przychodzili naogół pojedynczo, prócz kilku młodych par, całkowicie sobą zajętych.

Pewnego dnia agent, któremu zlecono inwigilację znalazł przed kawiarenką skrawki pociętej gazety, które starannie zebrał, bo zdawały mu się podejrzane, i oddał oddziałowi śledczemu.



Pytanie: 1) Czy doniesienie było prawdziwe? 2) Czy podejrzenie agenta było słuszne? Przy odpowiedzi twierdzącej na pierwsze pytanie należy wyjaśnić w jaki sposób spiskowcy porozumiewali się, ilu ich mogło być i co bie zakomunikowali?

Tabela punktów zostanie zamieszczona w następnym numerze.

Koresp. Ratusiński — punkt uwzględniliśmy, szubienica źle odszukana, *Wrzos* — prob. 1 wynik dobry, ale trzeba odtworzyć ślady, prob. 2 — źle, prob. 3 „od chorągiewki czerwonej a raczej aż do źródła" — niejasne. Czekam wyjaśnień, wtedy zaliczę punkty.

Nie sądź ludzi po zachceniach, ale prawdy szukaj w czynie
Asnyk

WIADOMOŚCI „SKAUTA"

Z. H. P.

* W szkole Harcerstwa Żeńskiego — w Buczu odbyła się czterodniowa konferencja instruktorska, w której uczestniczyło około 60 harcerek. W czasie trwania obrad, referat „o rzetelności" wygłosiła delegatka francuskiej organizacji skautek p. Jaqueline Bricka. Po zakończeniu wspomnianych obrad, rozpoczęła się w Buczu odprawa kierowniczek pracy starszoharcerskiej.

* Harcerski tabor żeglarski zarówno morski, jak i rzeczny składa się z imponującej liczby1174 jednostek pływających. W tym — w skład flotylli morskiej wchodzą: s/j „Zawisza Czarny" (o powierzchni 462 m² żagli), nowy pełnomorski, turystyczny jacht „Poleszuk" (o powierzchni 90 m² żagli), jacht Głównej Kwatery Harcerek „Grażyna" oraz 10 jachtów przybrzeżnych.

* Harcerskie Ochotnicze Drużyny Robocze zostały przemianowane na Harcerskie Hufce Pracy, które na okres zimowy złączone w jeden hufiec znajdujący się w Ochabach Wielkich na Śląsku. Harcerze pracujący w tych hufcach, począwszy od 1 listopada br. przez całą zimę nie będą pracowali fizycznie. Natomiast jest wśród nich prowadzona intensywna praca nad przysposobieniem do obrony kraju, jak również wychowawczo-oświatowa metodami harcerskimi.

HARCERZE ZA GRANICĄ

W r. b. po raz pierwszy odbywają się w Polsce liczne zimowe kursy przeszkoleniowe dla harcerzy polskich z zagranicy. Między innymi odpowiednie ośrodki szkoleniowe stworzono: w schronisku harcerskim „Głodówka", k/Bukowiny, w Dziechcinku, Ustroniu, oraz Nierodzimiu, gdzie w kursach zuchowych brało również udział kilkanaście harcerek. Ogółem około 60 harcerek i harcerzy z zagranicy otrzymało w obecnym sezonie obozowym przeszkolenie.

OKRĘG LWOWSKI

* Lwowska Chorągiew Harcerzy nie ogranicza się tylko do pracy na swoim terenie. Komisarz Wyścigu Pracy hm. M. Świerczyński, opracowuje obecnie plan akcji pod nazwą „Dzień Lasu", w którym wezmą udział harcerze z całej Polski. „Dzień Lasu" projektowany na dzień 25 IV 1937 r. będzie wstępem do wiosennej kampanii wyścigu pracy. Cała ta akcja organizowana jest w ścisłym porozumieniu i przy współudziale z Dyrekcją Lasów Państwowych.

OKRĘG WARSZAWSKI

65 W. Dr. Harc. wraz z drużyną żeńską urządziły dnia 22 XII ubr. wspólną „choinkę", podczas której odbyło się przyrzeczenie harcerzy. Po części oficjalnej nastąpiły pokazy harcerzy oraz harcerek zakończone wspólną herbatką.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Nakładem Głównej Kwatery Harcerzy ukazał się nowy tom „Biblioteki Starszoharcerskiej" pt. *Wytyczne organizacyjno-programowe pracy starszoharcerskiej.* Oprócz rezolucji i uchwał Zjazdu naroczańskiego książka zawiera artykuły programowe, dotyczące przemian, zachodzących obecnie w starszym harcerstwie. Książka ta nie tylko daje wyraz tym przemianom, lecz ujmuje je w jasno określone formy i dlatego jest w tej chwili niezbędnym podręcznikiem każdego zespołu starszoharcerskiego.

* * *

Nakładem Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich ukazała się książka Józefa Sosnowskiego pt. „Myśli niepodległe". Zawiera ona gawędy dla starszej młodzieży osnute na tle pism i wypowiedzeń Marszałka Józefa Piłsudskiego i jest jak gdyby uzupełnieniem „Książki o Wielkim Wodzu" L. Günsberga wydanej przez Wydawnictwo „Skaut".

* * *

K. Pomijalskiego: Zieleniarstwo uspołecznione, nakład Spółdzielni Wydawniczej „Spólnota Pracy" w Warszawie, omawia gruntownie nader aktualne u nas zagadnienie unormowania uprawy ziół leczniczych i zorganizowanie zbytu tychże ziół na zasadach społecznych.

BACZNOŚĆ HUFCOWI I DRUŻYNOWI!!

Za „choinkę drużyny" drużyna może otrzymać maximum 75 punktów, a zastęp 25 (patrz „Wiad. Urzęd. z listopada 1936 nr. 9, str. 134) a nie jak podano na tablicy ściennej „białych harców" (drużyna 50, a zastęp 25).

OGŁOSZENIE.

Harcerz, absolwent Państw. Szk. Handl. w Warszawie, poszukuje posady biurowej lub w handlu. Zgłoszenia do Redakcji „Skauta".

Nie wymyślaj sobie nowych obowiązków, własnych dopełniaj ściśle

Hofmanowa

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

SZCZĘŚĆ BOŻE MŁODEJ PARZE

Znów dzielę się z Wami miłą wieścią o ślubie mego redaktora i współpracownika Mgra Włodzimierza Bolesława Lewickiego z P. Lidią Łeszczijówną. Nowożeńcom składam na tym miejscu serdeczne życzenia i nie wątpię, że do życzeń tych przyłączą się szerokie rzesze czytelników.

POCZTA KOLĘDOWA

Nie wątpię że uśmiejecie się wszyscy i ubawicie doskonale wesołym felietonem kptana Janusza Meissnera. A poczta kolędowa przyniosła nam dalsze listy.

I tak P. Kazimierz Konarski „*Kochanemu* — tak pisze — *choć nieznanemu mi jeszcze Skautowi*“ przesyła powiastkę z podziękowaniem za opłatek. Piekne opowiadanie P. Konarskiego, który bardzo kocha dzieci i już nie jedną książeczkę dla nich napisał, drukuję w „Leśnym Duszku“ ciesząc się, że i zuchy z naszej kolędy skorzystają.

Zresztą „Leśny Duszek“ zaraz się zrewanżował bo zamieszczone w nim ostatnio opowiadanie dało impuls P. Anieli Gruszeckiej-Nitschowej do napisania artykułu pt.: *Swierk, jodła, choina i choinka, czyli do czego może służyć nauka o języku.* Interesujące wywody Autorki poznacie w jednym z przyszłych numerów

Prof. W. Lutosławski przysłał obiecany artykuł „O tym co boli“.

Laureat P. Kazimierz Wierzyński nadesłał nam kartkę:

Szanowna Redakcjo,

Dziękuję serdecznie za miły upominek i nadsyłane mi łaskawie pismo. Nie mam na razie nic odpowiedniego i przysłać nie mogę, ale jeśli Panowie mają cierpliwość i będą mnie „pilić“, zdołam chyba co napisać i dołączyć się do innych, choćby ze spóźnieniem. Zasyłam serdeczne pozdrowienia i życzę jak najowocniejszej pracy.

Ach! my skauci mamy cierpliwość, „pilić“ też umiemy i już teraz rece zacieramy z radości co też to będzie za poemat!

Następny list przyszedł z Holandii od P. Hanny (Moszyńskiej) Januszewskiej. Czytamy

Kochana Redakcjo!

Dziękuję za polski opłatek! Przepraszam, że dopiero teraz odpisuję, ale chorowałam cały styczeń. Załączam przy liście „Balladę o skautach i poczciwej ciotce“. Może się przyda? Niestety nie było podane w liście do jakiego terminu można przesyłać rękopisy do n-ru jubileuszowego; obawiam się więc, że „Ballada“, nawet, gdyby się nadała może być spóźniona.

A teraz mała prośba: czy Redakcja nie mogłaby przesłać, choć parę egzemplarzy bezpłatnych „Skauta“ dla naszej kolonii polskiej w Limburgji? (Adres Consulat de Pologne Heerlen. Holland) Przy szkole zorganizowano drużynę polską. Sądzę, że to, ze względu na rozszerzenie popularności Redakcji nie zaszkodzi, a młodym skautom polskim w Holandii sprawi wiele radości.

Łączę życzenia wszelkich pomyślności dla „Skauta“.

Ballada ładnie wyilustrowana, ukaże się wkrótce na moich łamach. Numery do Limburgii oczywiście wyślemy, a na zakończenie małe wyjaśnienie: nie wydajemy numeru jubileuszowego, tylko prosimy o artykuły do rocznika jubileuszowego tzn. do numerów, które się w bieżącym roku do 15 czerwca (wakacji) ukażą. Pełen nadziei czekam na resztę listów, które dotąd nie nadeszły. Ale nadejdą, nadejdą... cieszmy się!

KALENDARZYK „UŚMIECHNIJ SIĘ!“

Sygnalizując Wam wydanie kalendarzyka poświęconego 8 prawu skautowemu zapomniałem was objaśnić, że ukaże on się równocześnie z ogłoszeniem wyników konkursu na nowelkę, gdyż konkurs ten właśnie spowodował jego wydanie, jako upominek dla wszystkich uczestników konkursu. Dlatego jeszcze trochę cierpliwości.

NIKT NIE CHCE 100 ZŁ.

Dotąd nikt się nie zgłosił z drobnymi pieniądzmi, aby otrzymać obiecaną kwotę. Czyż doprawdy nie ma amatorów na taką korzystną atrakcję.

ODPOWIEDZI NA LISTY.

St. H. „Biała śmierć“ nie do druku. *„Szara Mysz“* proszę o współpracę. *G. Supczakówna — Horochów.* Nowelki nie otrzymaliśmy, widocznie w drodze przepadła. *Zbigniew P. — Żółkiew.* Adresy postaram się podać w przyszłym numerze. W korespondencji nie pośredniczymy. *65 N. D. H.* Podobizny patrona drużyny poszukujemy.

Cena 20 groszy

SKAUT

Należytość pocztową opłacono ryczałtem

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja: Lwów, Kurkowa 12 — P. K. O.: 504 610.

Numer 12 Tom XXIV Nr bież. 335 **15 luty 1937**

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr 504 610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł 3·50,** za okres I (15 VIII — 31 XII) — **zł 1·60,** za okres II (1 I — 15 VI) **zł 1·95,** kwartalna **1·10,** numer pojedynczy **20** groszy. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA". Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr, kwartalna 75 gr, roczna 2·50 zł za egzemplarz.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt 18·30—19·30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12, tel. 294-04

Wydawca: Zarząd Okręgu Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor nacz. i odpow.: Mgr Wiktor Frantz

Kier. Wydawn. i zast. red. nacz.: Władysław Wenzel

Kier. Administracji: Antoni Chmura

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł, 1/2 55 zł, 1/4 30 zł, 1/8 20 zł, 1/16 10 zł. W tekście 50% drożej.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Contents: Foreign page ★ One should ★ February 22-nd, the day of fraternal thoughts ★ Ski news from Czarnohora ★ Excursion of Skoutleaders to America ★ In the search for a flour ★ Grey Spruce sounds (a three years contest) ★ Winter fishing in Narocz ★ Puzzle craft (newspaper cuttings) ★ Historical camps ★ Chronicle ★ Leśny Duszek — cubs magasine ★ Talks with the readers ★

Enhavo: Eksterlanda fako ★ Oni devus (versaĵo) ★ 22. II — Tago de frateca penso ★ Ski-veturbabilado el Czarnohora ★ Skoltestra ekskurso al Usono ★ Ekspedicio por farunakiro ★ Griza piceo muĝas ★ Vintra fiŝcaptado sur lago Narocz ★ Enigmoj: tranĉita ĵurnalo ★ Historiaj tendaroj en Hungarujo ★ Kroniko ★ Arbara Gnometo (ĵurnalo de lupidoj) ★ Babilado kun legantoj). ★

ODBITO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7. — TELEFON 291-07.